

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozpoczynamy Audycje Kulturalne, to jest podcast Narodowego Centrum Kultury. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Dziś znajdujemy się w miejscu wyjątkowym, do którego nie ukrywam, że mam wielką słabość, to jest Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie. To jest muzeum, które zajmuje kamienicę na Rynku Starego Miasta w Warszawie. Zresztą na pewno będziecie słyszeć, w jakich wnętrzach się znajdujemy, dlatego że skrzypi podłoga, myślę, że gdzieś w niektórych momentach pojawi się echo, ale właśnie ta przestrzeń oddaje ducha tego miejsca, no ale też całej okolicy, w jakiej się znajdujemy. Dzisiaj będziemy rozmawiać o najnowszej wystawie czasowej, ale też i o niezwyklej postaci, której ona jest poświęcona. Tą osobą jest Melchior Wańkowicz. W tym roku przypada 50. rocznica jego śmierci, która została uczczona w ten sposób, że Wańkowicz został jednym z patronów 2024 roku. Ja myślę, że to był świetny pomysł, również dlatego, że wydaje mi się, że z Melchior Wańkowiczem mamy często takie szkolne skojarzenia, "Ziele na kraterze", reportaże, ale oglądając wystawę i czytając o nim więcej przed spotkaniem z dzisiejszym gościem, zorientowałam się, że była to postać wielowymiarowa, postać, której życiorys był naznaczony wieloma tragediami, również takimi dziejowymi, ale też prywatnymi, który miał w sobie niezwykłą determinację do tego, żeby w swoich tekstach, ale również w swoich zdjęciach pokazywać rzeczywistość właśnie taką, jaką była, a nie taką, jaką mu proponowano. Najnowsza wystawa w Muzeum Literatury w Warszawie nosi tytuł: "Melchior Wańkowicz. Fotoreporter", no i to właśnie te zdjęcia są osią i sercem wystawy, ale to nie ja będę mówiła o tym, dlaczego akurat te, a nie inne zdjęcia możemy na niej oglądać, bo na spotkanie i rozmowę zgodził się współkurator tej ekspozycji, pan dr Łukasz Garbal. Bardzo miło mi jest powitać pana w Audycjach Kulturalnych.**

ŁUKASZ GARBAL: Bardzo dziękuję za miłe zaproszenie. Witam serdecznie Państwa i zapraszam na wspólne zwiedzanie wystawy.

ALEKSANDRA GALANT: **Pan doktor zgodził się, abyśmy rozmawiali, wędrując po wystawie i ją oglądając. Powiedziałam już, dlaczego Melchior Wańkowicz pojawił się w Muzeum Literatury akurat w tym roku, bo myślę, że data, ten rok 2024 nie jest przypadkowy. Natomiast podejrzewam, że wiele osób może zaskoczyć to, co na wystawie oglądamy, to znaczy zdjęcia, bo nie jestem pewna, czy w takim szerokim rozumieniu i powszechnie Melchior Wańkowicz kojarzy się z fotografią?**

ŁUKASZ GARBAL: Tak, ma pani rację. To jest wspaniały pomysł współkuratorce wystawy i jej pomysłodawczyni, Anny Grochowiak, żeby przypomnieć Wańkowicza, który, tak jak pani słusznie

zauważyła, ma szkolną trochę łatkę, że wszystko o nim wiadomo, właśnie jako autora fotografii, bo wszystkie fotografie, z wyjątkiem prezentowanych w pierwszej sali w postaci slajdów, są autorstwa Wańkowicza. Wańkowicz swoje reportaże i książki nie tyle chciał ilustrować fotografiami, co dążył do tego, żeby były równoległą warstwą opowieści. I właśnie przez te obrazy chcemy Wańkowicza pokazać. Korzystając z tego, że do naszego muzeum po śmierci pisarza jego córka ofiarowała spuściznę, w skład której wchodziły albumy fotografii. To jest niezwykła pamiątka, my te albumy częściowo pokazujemy, ale żeby zaprezentować spektakularność tych fotografii, to, co widzimy na ścianach, to są reprodukcje, reprodukcje z tych fotografii, które są w bardzo małych formatach, w albumach. To są autentyki, a reprodukcje pokazują tę wizję Wańkowiczowską, mamy nadzieję, do której chciał nas zaprosić, bo dążył do tego, żebyśmy zobaczyli to, co on widzi. I myślę, że tak chcielibyśmy to pokazać.

ALEKSANDRA GALANT: Zatrzymam się przy jednym z albumów, które przekazała córka Wańkowicza, to jest album prywatny, to jest album, jak przeczytałam, który Wańkowiczowie swojej córce podarowali na imieniny. Tam się znajdują zdjęcia prywatne, bardzo osobiste, chyba też trochę z przymrużeniem oka, bo tam znajdują się kolaże, które są, tak mi się wydaje, mrugnięciem oka do rodzinnej historii.

ŁUKASZ GARBAL: Tak, to jest przepiękny album, który powstał w Londynie jeszcze przed przeprowadzką Wańkowiczów do córki, do Stanów, gdzie pomagali jej przy fermie kurzej i widać tam te Wańkowiczowskie paradoksy, czyli jednocześnie powagę, ale jednocześnie także humor. I faktycznie wartością tego albumu są nie same fotografie, ale także ich dobór, zestawienie ze sobą, różne miny, np. Wańkowicz zestawiony ze sobą, jedna poważna, druga zabawna. To jest lepsze chyba niż to, co sobie możemy wyobrazić z "Ferdydurke". I opatrzone jednocześnie dowcipnym komentarzem obojga małżonków, takim pokazującym zdrowy dystans do siebie. To jest naprawdę niezwykle dokument biograficzny, ale także dowód czułości i naprawdę coś poruszającego dzisiaj. To jest taki bardzo prywatny Facebook przed Facebookiem, bym powiedział.

ALEKSANDRA GALANT: Druga sala i sala, w której znajdujemy się teraz, jest poświęcona jednemu z albumów, o których pan już wspomniał. Kiedy wchodzimy do sali, widzimy napis i tytuł tej części ekspozycji, czyli: "Pogranicze białoruskie 1936-1938", i jak państwo piszą, Wańkowicz w tym czasie przemierzył 8000 km ziem.

ŁUKASZ GARBAL: On od 1936 roku podróżował po ziemiach białoruskich w ówczesnych granicach Rzeczypospolitej i w pierwszej sali mamy także mapę, na której punktami zaznaczyliśmy orientacyjne miejsca wykonania niektórych zidentyfikowanych fotografii, lokalizacje. I te punkty pokazują, że Wańkowicz dążył do granicy i widać, że on tę granicę chciał przekroczyć, bo ta granica w roku 1921, zapewniając niepodległość całemu państwu przed zaborczą Rosją Sowiecką, jednocześnie podzieliła rodzinną ziemię Wańkowiczów, Mińszczyznę, Mińsk został po drugiej

stronie. I także podpisując fotografie, zmagaliśmy się z problemem, jak dać te lokalizacje, żeby dzisiejsza zwiedzająca/zwiedzający widział, wyobraził sobie, gdzie to jest. Bo co z tego, jakbyśmy podpisali "województwo wileńskie", ówczesne, kiedy my wiemy, że ta fotografia była owszem, w województwo wileńskim, ale mniej więcej dwadzieścia parę kilometrów od Mińska białoruskiego. Tak naprawdę to jest Mińszczyzna. Specjalnie zatytułowaliśmy to jako "pogranicze", bo Wańkowicz jeździł właśnie po tych ziemiach północno-wschodnich II RP jak najbliższej granicy, i chciał tę granicę przekroczyć chociaż obiektywem. To widać na fotografiach, jak są zdjęcia sowieckich żołnierzy po drugiej stronie, zabudowań, on chciał tam dotrzeć i granica była dla niego czymś bardzo trudnym. Dajemy także cytaty z tych tekstów Wańkowicza sprzed wojny, gdzie porównywał granicę do promieniotwórczego radu, który niszczy dusze ludzkie po prostu i miasteczka. I pierwsze 3 fotografie, którymi otwieramy wystawę, są bardzo symboliczne. Są 2 słupy graniczne, to jest fotografia, która była przed wojną wydrukowana i przy tej fotografii Wańkowicz napisał przed wojną: "Dwie godziny i byłibyśmy w Kałużycach", czyli w rodzinnym domu. I w innym miejscu napisał: "No kto wie, może to powietrze tutaj, ten wiatr ze wschodu przed chwilą wiał w Kałużycach". To jest bardzo wzruszające, ale nie jest tylko taką nostalgią za utraconym domem, ale dla Wańkowicza powrót w pobliże ziem rodzinnych po kilkunastu latach był smutnym podsumowaniem niepodległości Polski, bo on między tym rokiem 1936 a 1938 faktycznie przemierzył te około 8000 km bezdrożami, wędrując razem z psem, którego znamy z "Ziela na kraterze", fotografie tego psa także tutaj znajdziemy, pies, który wacha jeża, pies, który biega po wiejskiej drodze białoruskiej, pies, który skacze na drzewo. To są bardzo śmieszne fotografie. Tym psem Wańkowicz reklamował zresztą swoje teksty, dlatego że przez te 2,5 roku mniej więcej co tydzień drukował w prorządowym "Kurierze Porannym" reportaże, które ilustrował po części tymi fotografiami i w tych reportażach zwraca uwagę na to, że państwo nie zdało egzaminu, że państwo po prostu porzuciło tych ludzi. On na początku lat 20., jako szef wydziału propagandowego Straży Kresowej, wskazywał, że Polska powinna wysyłać nad granice ludzi najlepszych, powinna przyciągać dobrobytem, demokracją, tymczasem te ziemie były źle traktowane, ludzie byli porzuceni. I mamy fotografię, niezwykłą fotografię dziewczynki. Staraliśmy się nie epatować nią specjalnie, ale Wańkowicz w Nalibokach zauważył małą, sześciolletnią dziewczynkę, niewidomego w okularach, którzy zarabiali na życie, śpiewając nabożne pieśni. On wtedy się zatrzymał, zorientował się, że dziewczynka po prostu jest porzucona, że ślepie na chorobę oczu, na jaglicę, no i opisywał wówczas swoje wzruszenie. Przypominał sobie to, jak własnymi córeczkami z żoną się zajmowali, jakie możliwości mieli w stolicy i zero możliwości tam, na Białorusi. Starał się coś zrobić. Wsiadł w samochód, pojechał kilkadziesiąt kilometrów, starał się sprowadzić lekarza, ale nie ograniczył się do tego odruchu serca. Napisał o tym, że państwo powinno tutaj wrócić do tego, co jest jego zadaniem, zająć się najsłabszymi. I co jest najlepsze, pisał to, będąc wówczas autorem "Sztafety", człowiekiem uznawanym za kogoś, kto był propagandzistą. Pisał to w prorządowej gazecie, tak że tym bardziej jego głos nie był traktowany jako głos wiecznie narzekającej opozycji, tylko jako człowieka z establishmentu i tym był mocniejszy. To było dwa lata przed wojną, niestety.

ALEKSANDRA GALANT: **Mam wrażenie, że to jest stała cecha twórczości Melchiora Wańkowicza, pewien upór i wydaje mi się brak skłonności czy zgody na to, żeby**

dopasowywać się do rzeczywistości i oczekiwań, jakie może mieć władza, jaką mogą mieć naczelni czy dziennikarze pism, w których publikował. Wańkowicz mówił i pokazywał świat, jakim widział i na jaki niejednokrotnie się chyba nie zgadzał.

ŁUKASZ GARBAL: Ma pani rację. On czuł, że nie ma tylko za zadanie opisać rzeczywistości, ale żeby ją poprawić. W mojej biografii Wańkowicza, która ukaże się nakładem Wydawnictwa Czarne w przyszłym roku, w wielu miejscach zauważam, że Wańkowicz jako zadanie pisarza, jako swoje zadanie uważał narzucanie czy wskazywanie pewnej drogi wbrew głosowi ogółu. I to jest ciekawe, bo wielokrotnie krytykowano go jako autor bestsellerów, który nie wiadomo, ile kasy się dorobił, tymczasem on traktował to inaczej, on traktował to jako zobowiązanie. Jestem autorem bestselleru, to nie znaczy, że mam dalej odcinać kupony, tylko przeciwnie, mogę się teraz narażać. On traktował te pieniądze czy popularność czytelnictwem jako rodzaj kredytu, który musi spłacić, jako kredyt zaufania. Powiedział coś ważnego, co zyskało popularność, no to powinien dążyć do prawdy, do pokazania całej prawdy, nie jednej i także w tych fotografiach to widać, bo on starał się pokazywać całość. Kontrasty widać na tych fotografiach. Widać jednocześnie, jak był w Warszawie w roku 1956 Isniący, biały jeszcze Pałac Kultury i Nauki, i obok niego ciemną, wypaloną kamienicę, jeszcze nierozzebraną, 11 lat po wojnie. Pokazywał tłum w służbie władzy na Stadionie Dziesięciolecia, zaznaczając w podpisie "łysina Cyrankiewicza", to przyciągnęło jego uwagę, ale jednocześnie pokazywał tłum pielgrzymów na Jasnej Górze, tłum, który był antyrządowy. Tak że to jest niezwykle, że on chciał pokazywać całą rzeczywistość. Czasem ta rzeczywistość go dopadała, bo cenzura skreślała, powiedzmy, jeden element tej mozaiki, no i wówczas cały obraz jest zafałszowany i dlatego dzisiaj warto przypominać sobie całą twórczość Wańkowicza, a nie wyciągać poszczególny, jeden cytat, który może być mylny. Trzeba ten cały obraz pokazać, dlatego zapraszamy na wystawę.

ALEKSANDRA GALANT: **Rozmawiamy o tym, że Wańkowicz, trochę sparafrazuję, żadnej władzy się nie kłaniał. Jak to się stało w takim razie, że on mógł pojawiać się w różnych miejscach? Do Polski przyjechał w 1956 roku w czasie odwilży, on mieszkał także w Stanach Zjednoczonych, mieszkał też w Londynie i chyba tam był taki moment, że nie dogadywał się z lokalnym środowiskiem.**

ŁUKASZ GARBAL: On był coraz bardziej na uboczu od czasów wojny. Kiedy wyszło jego wielkie dzieło, czyli pierwodruk "Bitwy o Monte Cassino", który w ogóle polecam wszystkim zobaczyć w pierwodruku, bo to jest nieprawda i mit, że Wańkowicz później zgadzał się na skreślenie Andersa. W każdym wydaniu peerelowskim, do końca jego życia, Andres był. Natomiast to pierwsze wydanie jest niepowtarzalne pod względem graficznym, to znaczy to jest gigantyczny fotoreportaż po prostu, kilka tysięcy fotografii w jednej książce się znalazło. To nie można powiedzieć, że te fotografie ilustrowały książkę. Książka miała wielką popularność, bo on pokazywał bitwę z perspektywy zwykłych żołnierzy, nie tylko z perspektywy dowódców, to nie był tylko pomnik ku

czci dowódców, tylko ku czci żołnierzy, którzy przewyżczali czasem ataki paniki i wbrew temu, co im po prostu podpowiadał ciało, szli i zwyciężyli. I on, korzystając z tej wielkiej popularności, zaczął głosić prawdy niepopularne. No i to go właśnie kosztowało to, że przestawał być na emigracji czytany, ale do kraju się nie wybierał, mimo zaproszeń pojechał dopiero w roku 1956, kiedy praktycznie sam już nie mógł liczyć na jakiekolwiek wydania na emigracji. W kraju troszeczkę się poluzowało, a jednocześnie rodzina go wzywała, że jego siostra umiera. No, siostra pożyła jeszcze parę lat, ale wówczas spodziewano się, że umrze. Opiekowały się nią wówczas Siostry Wizytki w podpoznańskim Buku i Wańkowicz najpierw pojechał do siostry. Kiedy zjawił się w Warszawie, nie witały go żadne tłumy, żadne oficjele. Poszedł po prostu do hotelu i się zameldował jako zwykły człowiek i recepcjonistka go wówczas zapytała: "Czy pan potrafi mówić po polsku?", to też jest niezwykła zupełnie historia, że po kilkunastu latach nieobecności już nie był rozpoznawany. I on zaczynał, można powiedzieć, od początku.

ALEKSANDRA GALANT: Biografia Melchiora Wańkowicza naznaczona jest licznymi, nie chcę użyć słowa "podróże", bo to przecież nie zawsze były wyjazdy, które on planował, które były wyjazdami, organizowanymi zupełnie dobrowolnie, bo przecież on często szukał schronienia, miejsca, w którym mógłby się czuć bezpiecznie. Wydaje mi się, że to też nie jest szeroko znany wątek jego historii, że podejmował się bardzo różnych zadań, również pracy fizycznej. Pan wspominał o tym, że m.in. pomagał razem z żoną swojej córce na fermie kur. Pojawia się ten wątek amerykański, bardzo rozwinięty na wystawie, dlatego że zdjęcia ze Stanów Zjednoczonych to jest jeden z albumów, który został подарowany Muzeum Literatury, i ten wątek amerykański państwo rozwijają. Dzisiaj, kiedy myślimy o zdjęciach z Ameryki, myślę, że skojarzenia są zupełnie inne. Myślimy o tym nadmiarze, o tym konsumpcjonizmie, o wielkości i dostępności, i ogromie wszystkiego, natomiast zdjęcia Wańkowicza zostały zrobione w trochę innym momencie i zdecydowanie fascynowało go coś innego.

ŁUKASZ GARBAL: To był koniec epoki Eisenhowera, początek lotów kosmicznych, początek epoki rock and rolla i Wańkowiczowie wówczas starali się zostać w Stanach Zjednoczonych, żeby nie musieć się uzależniać od Polski, ale ostatecznie okazało się, że musieli wracać, bo honoraria do nich za granicę po prostu nie były wypłacane, a z kolei na emigracji już jego twórczość była bojkotowana w dużej mierze. Wańkowiczowie pełnili wówczas przez pewien czas rolę, no można powiedzieć, podstarzałych studentów, bo już po sześćdziesiątce starali się o stypendia pobytowe w różnych placówkach i wówczas pisali reportaże. Nie tylko sam Melchior, ale także jego żona, co będę w biografii chciał przypomnieć, bo to jest zapomniana twórczość. Ona była niezmiernie ciekawa i zarówno jego teksty, jak i jej były ilustrowane tymi fotografiami i te fotografie w części pokazujemy, one w części też były pokazywane w niektórych książkach z tej trylogii amerykańskiej Wańkowicza. I to są niezwykle historie, bo widać to, co go fascynuje, to znaczy ludzi, to znaczy staranie się zrozumienia tego, co drugi człowiek myśli, dlaczego tak się zachowuje, ale także zwierzęta. Mamy tutaj uroczego szopa pracza, który zaglądał do Wańkowicza, do pokoju i ten szop

pracz, którego możemy kupić na kartkach pocztowych u nas w sklepiku, którego można dać na Instagrama, ten szop pracz Wańkowiczowi także się kojarzył z Polską. To był rok 1957 i Wańkowicz pisał wówczas tekst o kłopotach mieszkaniowych w Polsce. To tak brzmi bardzo abstrakcyjnie, "kłopoty mieszkaniowe", chodziło o to, że człowiek, który miał rodzinę, musiał mieszkać na kilkunastu metrach kwadratowych, współdzielić to jeszcze z innymi ludźmi i Wańkowicz starał się opisać te problemy, żeby to zmienić, żeby jakoś wpłynąć i wówczas zajrzał do niego ten szop i on sobie uświadomił, no dobrze, ale to jest dziwne, że zagląda do mnie szop pracz, którego nie ma w Polsce, dzisiaj chyba już się zaczynają pojawiać, prawda? W każdym razie ten szop pracz przypominał Wańkowiczowi, że nie spotkałby go wówczas w Polsce. Mogłaby mu zajrzeć wiewiórka, powiedzmy, no ale nie szop pracz. Że najlepiej o Polsce, żeby tak dobrze rozumieć, żeby mieć też sygnały od czytelników, czy dobrze pisze, czy myli tutaj się, źle odczytuje nastroje społeczne, że powinien po prostu wrócić, że powinien być na miejscu.

ALEKSANDRA GALANT: To albumy ze zdjęciami są osią wystawy, tak jak powiedziałam, no ale chciałam zapytać, jak potoczyły się losy Wańkowicza, szukając już puenty naszego spotkania i podsumowania też historii losów Melchiora Wańkowicza.

ŁUKASZ GARBAL: Wańkowicz kiedy wrócił do Polski, ostatecznie po roku 1958, nie przysiadł, żeby spijać swoją sławę, tylko dalej się awanturował, szukając, no właśnie, możliwości do powiedzenia pełnej prawdy, co skończyło się tym, że trafił do więzienia, już ponad mając lat 70, został skazany za to, że swojej córce wysłał informacje o proteście 34, to był sławny List 34 z marca 1964 roku, zainicjowany m.in. przez Jana Józefa Lipskiego. Wańkowicz został skazany, ale władza go do więzienia jednak nie wtrąciła. On nie odwoływał się od wyroku i postawił władze w bardzo trudnej sytuacji, bo one mogły go tylko zamknąć, nie miały wyjścia, a jednak nie poszedł do tego więzienia i to też jest niezwykła zupełnie historia, jak to dalej się potoczyło. I Wańkowicz później z części swojego majątku, człowiek, który był uchodźcą tak naprawdę, stracił wiele razy własne domy i stąd naturalna skłonność do oszczędzania, ale dzielił się tym własnym majątkiem z powstającą wówczas Kasą Pomocy Opozycji, założoną przez Jana Józefa Lipskiego i Jana Olszewskiego, który pomagał rodzinom osób takich jak Jacek Kuroń czy Karol Modzalewski. Z tych pieniędzy przyszły też później pierwsze fundusze Komitetu Obrony Robotników. Wówczas Wańkowicz już nie żył, ale można powiedzieć, że to było trochę spełnienie też jego wizji.

ALEKSANDRA GALANT: Właściwie każdy wątek naszej rozmowy, każdy wątek związany z życiorysem Melchiora Wańkowicza opisuje pan mianem "niesamowite", że to były niesamowite historie, niesamowite decyzje, niesamowite też dzieła, które tworzył. Tym bardziej zachęcam Was do tego, żeby odwiedzić Muzeum Literatury w Warszawie i zobaczyć wystawę: "Melchior Wańkowicz. Fotoreporter", o której dzisiaj opowiadał jej współkurator, dr Łukasz Garbal. Bardzo panu dziękuję za to spotkanie.

ŁUKASZ GARBAL: Bardzo dziękuję za miłą rozmowę.

LEKTOR: Audycje Kulturalne – w dobrym tonie.